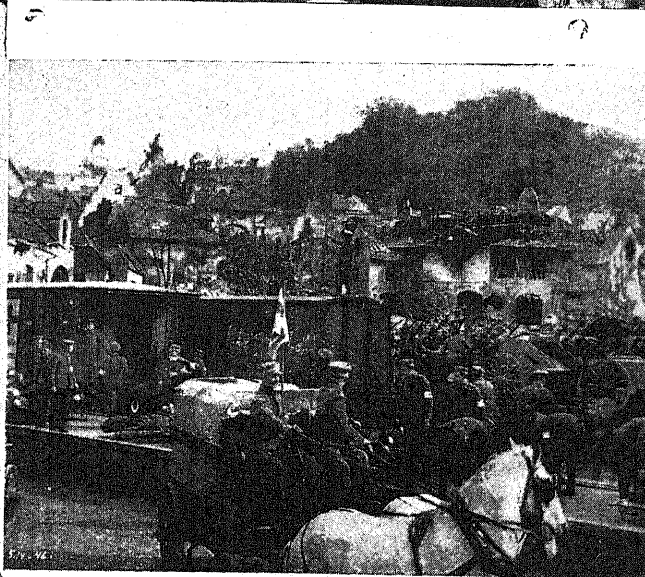




Pogotowie sanitarno-ratunkowe i drużyny ratownicze przeciwgazowe Polskiego Czerwonego Krzyża oddziału w Pabjanicach. Od strony lewej do prawej siedzą: członkowie zarządu pp. Weinstein, sędzia St. Bork, E. Hansowa, dr. I. Broniewski, prezes oddziału płk. Serafinowicz, dyrektor zarządu okręgu w Łodzi komisarz Giziński, naczołnik Cholewiński, kpt. Stawicki, rejent Kasperkiewicz oraz instruktor Muraszko.



Fragmety z filmu „Na Zachodzie bez zmian“, według powieści Ericha Marji Remarque'a. Realizacja Lewisa Milestone. W rolach głównych: Louis Wolheim, Lewis Ayres, John Wray i inni.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK VII.

Niedziela, dnia 19 kwietnia 1931 roku

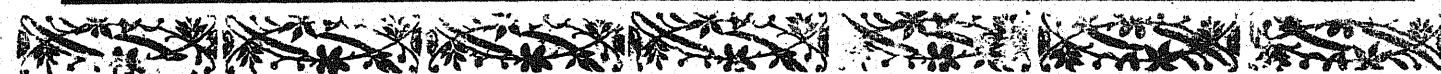
Nr. 16



W kulcie muzyki i pieśni.



W swym czasie zawiązało się w Łodzi z inicjatywy prof. W. Guttmeyera Towarzystwo Muzyczne im. Stanisława Barcewicza. W chwili obecnej Towarzystwo to zostało zalegalizowane przez władze miejscowe. Zadaniem Towarzystwa jest krzewienie zamiłowania do muzyki i pogłębianie kultury muzycznej. Na zdjęciu widzimy władze tej nowej placówki artystycznej w osobach pp.: I. Hajnego, W. Marksa, prof. W. Guttmeyera, J. Golińskiego, E. Włodarczyka, J. Głębowskiej, I. Waltera, Z. Marksovej, Z. Podolskiej, W. Zientera i J. Płaczkiwiczówny.



TEATRALJA.

Signa temporis.

Największą obecnie sensacją teatralną w Polsce jest nie jakaś sztuka znakomita, o niezwykłych walorach artystycznych, nie jakaś inscenizacja genialna, odsłaniająca perspektywy nowych możliwości scenicznych, nie wschodząca gwiazda jakiejś nieznannej dotychczas indywidualności autorskiej, — ale... projekt służbowania czy skartelizowania teatrów stołecznych to znaczy scen miejskich i dyr. Szyfmana. Projekt ten, jak wszystko niemal, co się w dzisiejszych ciężkich czasach dzieje, podyktowany zo stał tendencją oszczędnościową, wyciskającą swe głębokie piętno na gospodarce teatralnej obydwu kontrahentów. Dla posunięcia tych niezbędnych oszczędności na stopień dalszy, dla umożliwienia racjonalnego dysponowania zasobami personalnymi, dekoracyjnymi i technicznymi, dla uproszczenia wreszcie zarządu administracyjnego — zrodziła się myśl zawarcia wspomnianej umowy, która — ze względu na konieczność przygotowania nowego sezonu teatralnego — musiałaby być sfinalizowana przed dn. 1 maja b. r.

Jak się dowiadujemy projekt tej umowy, co do której pertraktacje trwają, przewiduje zasadniczo utworzenie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Na czele spółki stałby zarząd, złożony z 3-ch osób; weszliby doń przedstawiciele zainteresowanych stron, a więc dyr. Szyfman i reprezentanci gminy miejskiej. Czas trwania spółki obliczony jest na lat pięć. Czy umowa dojdzie do skutku, — wobec licznych zastrzeżeń, wysuwanych przez strony, — trudno dziś prorokować. Z punktu widzenia czysto artystycznego różnie są wypowiedzane w stosunku do



Najsobtelniejsza para srebrnego ekranu — Janet Gaynor i Charles Farrell.

unifikacyjnego projektu poglądy, — jeśli chodzi o koła aktorskie są one projektowi temu raczej przeciwnie.

Zewsząd nadchodzą wiadomości, świadczące o nowej fali kryzysowej, rujnującej byt teatrów polskich. Jest to tylko jeden z bardzo wielu symptomatów przeżywanej depresji ekonomicznej o szczególnie silnym napięciu. Trudności teatrów lwowskich, których działalność artystyczna w sezonie bieżącym stoi na wysokości zadania, skłoniły komisję teatralną do powzięcia uchwały, przyznającej dzierżawcom 186,000 zł. pożyczki w charakterze subwencji zwrotnej; poza tem postanowiono upoważnić magistrat do wypłacenia 30,000 zł. na gaże dla zespołu teatralnego. Prezydjum miasta nie uwzględniło jednak tej dość daleko idącej uchwały, polecając jedynie wypłacić teatrom 15,000 zł. jako zaliczkę. Niezależnie od tych uchwał o charakterze finansowo - zapomogowym, komisja teatralna m. Lwowa postanowiła ograniczyć liczbę przedstawień operowych, co jest właściwie wstępem do zapowiadanej oddawna likwidacji opery. W razie zamknięcia opery, subwencja teatralna — zdaniem komisji — nie powinna przekraczać subwencji m. Krakowa, tj. 225,000 zł. Czy i na ten wysiłek gmina miejska zdobyć się będzie mogła, też nie jest rzeczą absolutnie pewną. Rebus hic stantibus — mamy dość wyraźne już zapowiedzi zamknięcia scen operowych w Poznaniu, o czem pisaliśmy niedawno, i we Lwowie, o czem piszemy dzisiaj. Wobec usiłowań lansowanych projektów zamknięcia również przynoszącej ogromne deficyty warszawskiej i dokonanej już likwidacyjnym czasem.

Delta.



Edmund Love, czołowy aktor amerykańskiej wytwórni „Fox“.

Życie i śmierć multimilionera:

Kilkakrotnie już próbowano skreślić wiersz życiorys i dokładną biografię multimilionera amerykańskiego, Johna Pierpontego Morgana, rzadko się to jednak udawało jego biografom.

Obecnie ukazała się nareszcie biografia, która, jak się zdaje, określa wyczerpująco i trafnie tego najpotężniejszego magnata pracy amerykańskiej. Autorem biografii jest p. J. K. Winkler.



Grupa robotników Zakładów Scheiblerowskich, która pracowała za czasów ś. p. Karola Scheiblera, zmarłego w dniu 13 kwietnia 1881 roku uczciła 50-lecie śmierci swego zwierzchnika założyciela Zakładów Scheiblerowskich. Na zdjęciu widzimy ś. p. Karola Scheiblera. W dniu uroczystości odprawione zostały nabożeństwa w kościele św. Krzyża i w kościele ewangelickim św. Jana.



W sali Stowarzyszenia Kobiet „Przezorność“ odbyło się z udziałem J. E. ks. biskupa dr. W. Tymienieckiego „Święcone“ dla dziatwy bezrobotnych. Rozdanie „Święconego“ przeprowadził Komitet „Doraźnego Posiłku“.

Autor podkreśla na wstępie, że Morgan zawdzięcza karierę swoją wybitnemu geniuszowi matematycznemu. Geniusz matematyki był istotą duszy wielkiego amerykańczyka.

Morgan studiował na uniwersytecie w Goettingen, zajmując się z pasją ukochaną matematyką. Jego profesor, Niemiec, który w dziesięć lat później był w New Yorku na bankiecie, wydanym przez Morgana na cześć swego profesora, wyraził się następująco o wielkim uczniu: Cdyby pan, panie Morgan, pozostał dłużej w Getyndze, zająłby pan napewno katedrę po mnie. Morgan uśmiechnął się i odparł, że Niemcy byłyby dlań krajem za ciasnym nieco.

I faktycznie, Morgan przez lat pięćdziesiąt uczył się matematyki „amerykańskiej“, a ucząc się, wykładał ją jednocześnie w taki sposób, że cały świat zatrzymywał oddech, byle posłuchać i zrozumieć tego wielkiego wykładowcę.

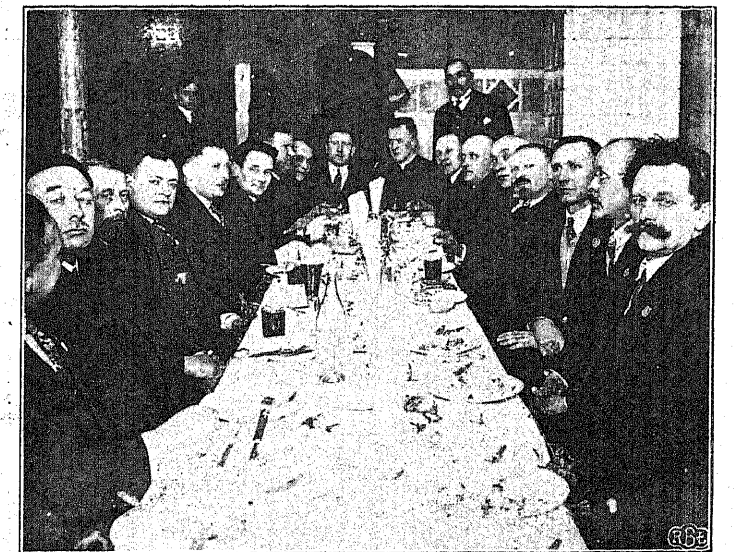
Morgan, jak sam mówił, był dobrym buchalterem, niezłym bilansistą i najpracowitszym... zwierzęciem.

W tempie pracy nikt mu nie mógł dorównać.

W r. 1907. podczas wielkiego kryzysu giełdowego, jesienią, kiedy to na Wall street straty wynosiły 5 miliardów dolarów, a miasto New York zwróciło się do



W dniu 2 kwietnia r. b. odbyło się otwarcie nowej placówki w Związku Majstrów Fabrycznych pod nazwą: „Spółdzielnia Przemysłowo - Handlowa“. Poświęcenia dokonał ks. prałat Kaczyński w obecności władz Spółdzielni na czele z prezesem Rady Józefem Lipskim i prezesem Związku Leonem Sienkiewiczem, dyrektorem Janem Domagalskim. Na zdjęciu od strony prawej widzimy wspólną herbatkę członków założycieli Spółdzielni Przemysłowo-Handlowej przy Związku Majstrów Fabrycznych z ks. pr. Kaczyńskim na czele.



Morgana z prośbą o pożyczkę 30 milionów dolarów na zapłacenie najpierwszych, najbardziej palących rachunków, miliardar przeprocował ze swym adwokatem Ledyardem przez całą noc aż do świtu. O godz. 5 rano odesłał Morgan swego adwokata, 40-letniego, do domu aby się nieco przespał, z warunkiem, aby o godz. 8 rano był znowu już przy nim. Jednakże napróżno usiłował zasnąć. Wziął kąpiel, zjadł skromne śniadanie i wrócił przed 8-ą do pracy.

70-letni Morgan przyjął go wesoło, całym świeży, w dobrym humorze, wesely jak skowronek. A spał tylko półtorej godziny.

Morgan, jak każdy fanatyk, przesadzał nieco. Był on fanatykiem pracy, to też ludziom, którzy pracowali pod jego kierunkiem, często życie wydawało się katorga.

Ale dzięki własnej tej pracowitości, gdy Roosevelt rozpoczął walkę z trustami i „bogatymi złoczyńcami“, jeden tylko Morgan potrafił stawić w tej wojnie opór zwycięski. Wszystkie ataki rządu rozbiły się o stalową ścianę United States Steel Corporation. Ten trust stalowy był jakby dziełem natkniętego twórcy pieniądza.

Jeden z biografów Morgana pisze o nim, że miał w sobie dwie dusze — duszę poety i duszę pirata. Obie te dusze działały podczas zakładania trustu stalowego. Morgan odkupił od „obrzydliwego małego szkota“, który jak żebrak przywędrował do Stanów Zjednoczonych, Carnegiego, jego Steel Company.

Morgan poniewierzał Carnegiem, gdyż uważał go za plebejusza.

Sam pochodził ze słynnej rodziny sir Hughesa de Pierrepont, który w 10-ym stuleciu był w Normandji... raubritterem.

Do trustu Morgana poczęły kolejno przyłączać się, naturalnie niedobrowolnie, Federal Steel Company itd. wszystkie firmy stały i żelaza w Ameryce. Całość trustu opiewała na 1,018,000,000 dolarów kapitału akcyjnego i 301,000,000 dolarów kapitału obrotowego.

Była to pierwsza fuzja miliardów w Stanach Zjednoczonych.

Europa ryknęła z podziwu. Takich sum nie posiadał jeszcze żaden z banków świata. Poczęto wprost bombardować banki, celem nabycia akcji trustu. Zaraz po założeniu tego potwornego trustu stalowego, gdy Morgan w r. 1901 udał się w podróż do Europy, spotykał się wszędzie w drodze z podziwem świata dla „pierwszego finansisty na kuli ziemskiej“.

Życie jego stało się tak cenne, że londyńscy giełdjarze askurowali się na wypadek jego śmierci. Kombinowali oni dość słusznie, że nagła jego śmierć musiałaby wywołać olbrzymi spadek akcji.

Król angielski, któremu Morgan podarował gobelin na stopnie tronu, wartości 500 tys. dolarów, zażądał, aby na bankiecie w ambasadzie amerykańskiej Morgan siedział obok niego po prawej stronie. Wilhelm II zjadł z Morganem śniadanie całkiem intymne, we dwoje. Przy tej okazji Wilhelm zapytał miliardera, co myśli o socjalizmie. Amerykanin odpowiedział w stylu wilheimowskim: Nie zwracam na takie teorie żadnej uwagi.

Gdy pytano Morgana, jakie wrażenie odniósł z rozmowy z cesarzem, odparł zimno: Rozmawiałem z cesarzem i podoba mi się on. —

Morgan miał żołądek zdumiewający. Po trafił zjeść i wypić za dwóch.

Jednocześnie był to skryty romantyk. Paląc dziennie około 30 ciężkich hawana, nie zajmował się gimnastyką, a jednak nigdy nie chorował.

Z muzyki uwielbiał Mozarta, najlepiej czuł się w Rzymie, a w Egipcie mógł godzi nam w milczeniu obserwować krajobraz. Wszystko to nie przeszkadzało, że sekretarzowi swemu w międzyczasie dyktował polecenia, które wydawane jako biuletyny, obiegały kulę ziemską w postaci depesz.

W miłości Morgan był bardzo rycerskim i dobrym mężem.

Gdy jedna z jego kochanek, jeszcze przed ożenieniem się, była przy nadziei, o-



P. Władysław Kozłowski, dziennikarz sportowy w Łodzi, odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi za działalność na polu krzewienia sportu w mieście naszym.

desłał ją do zakładu położniczego w New Yorku, wypisując czek na milion dolarów. Jeżeli rozwiązanie będzie szczęśliwe, — pisał do dyrekcji zakładu, to instytucja otrzyma milion dolarów. I rzeczywiście, wobec szczęśliwego rozwiązania, zakład położniczy sumę tę otrzymał.

Pierwsza miłość głębsza Morgana to kobieta delikatna, suchotnica. Pomimo, że wie działa, iż jego ukochana umrze lada chwila, niemniej ożenił się z nią i przeżył szczęśliwie rok czasu. Po śmierci żony począł sypać milionami na cele zakładów przeciwgruźliczych.

Nic bardziej tragicznego nad zgon Morgana, miliardera wielokrotnego. Mając 76 lat, zachorował na katar żołądka. W ostatnich chwilach swego życia nie mógł już nic przetykać tak że można powiedzieć, że ten multimilioner umarł właściwie z głodu

Chaplin w Wenecji.

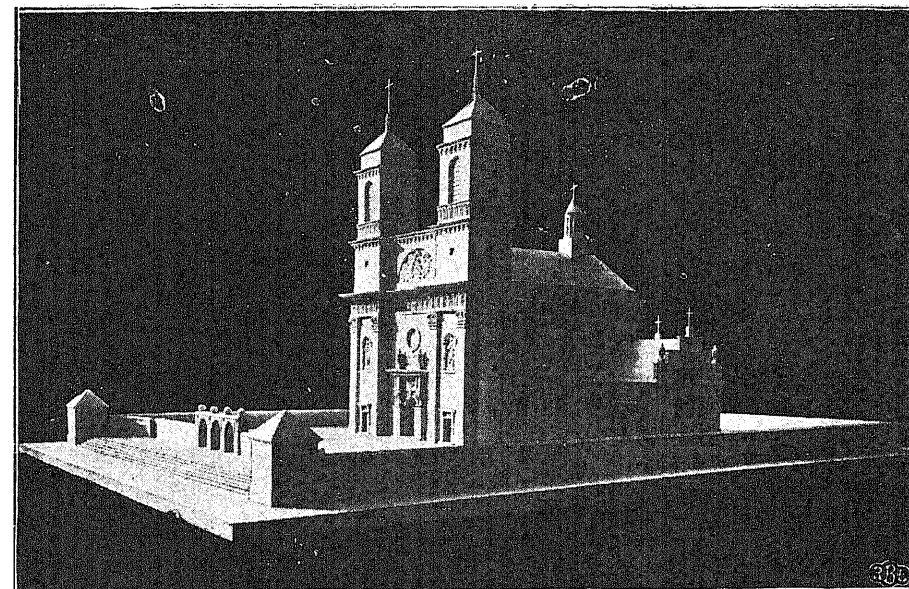
Wenecja, w kwietniu

Dużo ciekawych rzeczy widział w swojej długiej historii lud wenecki... teraz podziwia Chaplina... Wita go mile i dobroduszenie. Gromadzi się na nielicznych skrawkach suchego gruntu i stara się ujrzeć własnymi oczami tego, którego tylekrotnie oglądał na srebrnym ekranie.

Lud wenecki jest srodze rozczarowany. Bo jakże? Ten elegancki pan z ondulowaną fryzurą (bez kapelusza), łagodnie uśmiechnięty, wytwornie ubrany, którego można by wziąć za adwokata, lekarza, lub kupca — to ma być Charlot?... Gdzież laseczka, gdzież jego kapelusz, gdzież jego wyraz twarzy?... Gdzież jego wąsiki?!

Lud wenecki jest srodze rozczarowany! „Mówicie nam, że to Chaplin — powiada pewna mieszczanka, — a przecież on nie ma wąsów“... Stojąca obok młoda dziewczyna rzecze: „A on mi się podoba właśnie bez wąsów“... Ale czy to naprawdę Chaplin? Ten pan, który stoi przed nami, uśmiechnięty sympatycznie, nie ma nie wspólnego z Charlotem. To zupełnie inna postać. Ani fizycznie, ani duchowo nie odnajdujemy w tym — tamtego. Posiada on widocznie jakiś dar alchemii, przekształcającej niedopoznaną duszę i ciało. Prowadzi jakgdyby podwójne życie...

Zadziwiająca jest skromność Chaplina. Graniczy ona ze wstydlivością. Po przyjeździe udał się na kolację do restauracji Usiadł na górze, na pierwszym piętrze, w nadziei, że nie będzie widziany... Omylił się... Nie upłynęło pięć minut, a ze wszystkich stron zaczęły się ukazywać ciekawe twarze. Po kwadransie setka gapiów patrzyła, jak Chaplin z apetytem zjadał makaron... Charlie nie wytrzymał. „Wierząc w siebie — użalał się przed swoimi towarzyszami — straszne to uczucie, gdy się czuje ciągle setki oczu na sobie. Jakżeż ja mogę w takich warunkach wypocząć? Mam tylko trzy miesiące urlopu, ale cóż to za urlop



Parafia rzymsko-katolicka św. Kazimierza w Widzewie święciła w ub. tygodniu jubileusz 20-letniego istnienia. Na zdjęciu widzimy projekt nowego kościoła św. Kazimierza.

w tych warunkach?“... Był istotnie rozczarowany.

Po kolacji wsiadł Charlie do motorówki, aby udać się do hotelu. Wybrzeże Canal Grande było zupełnie zapełnione tłumem ciekawych. Rozległ się grzmot oklasków; wołano: „Viva Charlot!“ Chaplin dziękując uśmiechem i ruchem kapelusza. Chciałby coś odpowiedzieć, ale jak? nie umie po włosku. Podpowiadają mu: „Powiedz pan — „Bu-

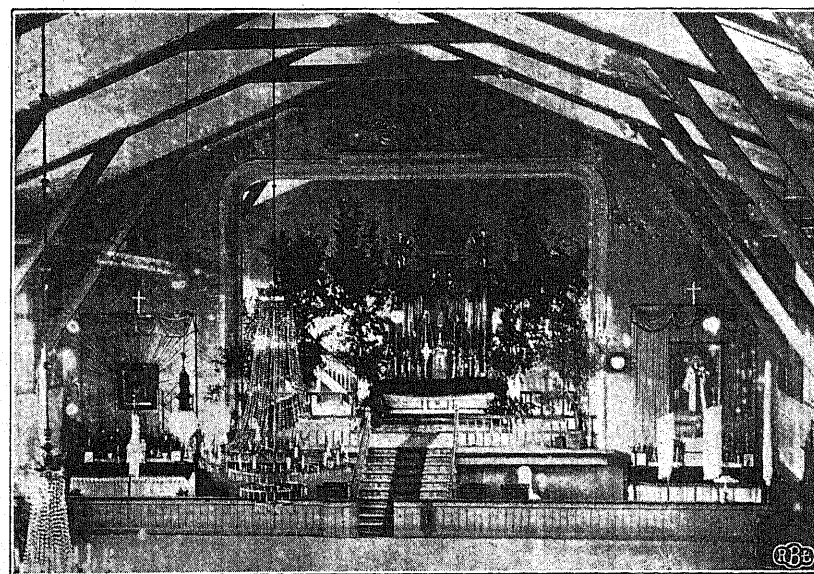
na sera!“... Próbuje, ale jakiegoś nie wychodzi... „Powiedz pan „Ciao!“ (pozdrowienie Weneccjan) Zebrał wszystkie siły i krzyknął: „Ciao!“ Tłum ryczał z zachwytem... Rozległ się warkot motoru i łódź ruszyła.

Nazajutrz otrzymał w hotelu ciekawy podarunek. Pewien robotnik wenecki, pracujący w hucie szklanej, przyniósł Chaplinowi model jego słynnych butów, które wydychał ze szkła.

Er.



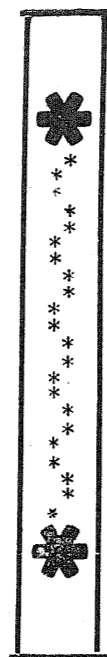
Lecznica chorych zwierząt dr. Warikoffa w Łodzi, przy ul. Kopernika. W obszernych i jasnych salach przebywają w klatkach niemi cierpiący małe pacjenci, a wiecy przyjaciele człowieka. Widzieliśmy tu zwierzęta rozmaitych rodzajów i ras. Na zdjęciach od strony lewej widzimy oddział dla psów, na prawo zaś zabieg, stosowany koniom t. zw. sondę. Zabieg ten stosuje dr. Warikoff ciepiącemu na jelita koniowi.



Rzut oka na główny ołtarz w obecnym kościele św. Kazimierza w Widzewie. Ołtarz umieszczony na wzniesieniu. Obok ołtarze boczne. Na prawo ołtarz główny.



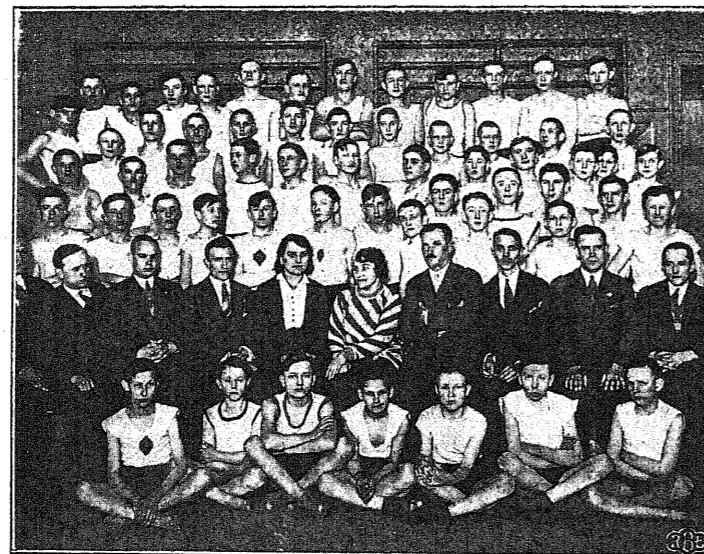
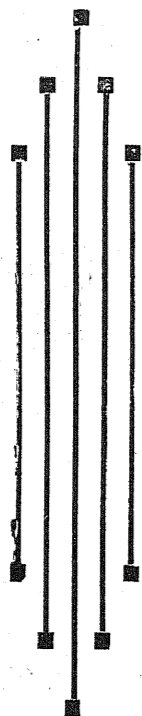
Dwie tancerki, występujące w restauracji „Piccadilly“ w Łodzi.



Mistrz Polski w sporcie narciarskim, Bronisław Czech na martach.



Uzdrowiony pacjent lecznicy chorych zwierząt dr Warrickoffa w Łodzi.



Komitet Wychowania Fizycznego przy inspektoracie szkolnym m. Łodzi zorganizował rozgrywki o mistrzostwo w siatkówce. Na zdjęciu grupa uczestników z wychowawcami i komitetem na czele.



Łódzka delegacja malarzy i lakierników na wystawie malarzkiej w Pradze Czeskiej. Siedzą: radca Izby Rzemieślniczej w Łodzi p. S. Glazer, stoją pp. J. Janowski, starszy Cechu, Łapiński oraz Miłos Horejs, prezes Cechu malarzy i lakierników w Pradze.



Czytelnia Związku Legionistów, oddział w Łodzi, przy ul. Narutowicza 45.

FILMJA.

Największą przyjemnością dla laika, asy stującego po raz pierwszy przy zdjęciach filmowych, jest... poznanie gwiazdy filmowej, bohaterki filmu. Stwierdza wówczas z przykrością, że owa osoba jest wszystkim innym, tylko nie tą wyśnioną, nie tą podziwianą piękną kobietą, której kreacje podziwiał na ekranie.

Ta istota jest demonem z upiornej baśni. Zielona twarz przypomina wyglądem starzejącego się trupa.

Fajłkowe wargi w kapryśnej linii gna się niesamowicie, jakieś dziwaczne oczy sklejone sztywną frendzlą... A biedny laik, dopiero później dowiadyuje się (bo przecież jest laikiem w tych sprawach), że aby fotografia wyszła możliwie naturalnie i żywo aby zachowała właściwą gradację tonów i półtonów, konieczne jest takie szminkowanie.

Szminka musi być nakładana w sposób zupełnie indywidualny, bowiem zależna jest nie tylko od siły światła i jakości promieni danych reflektorów, ale od rodzaju roli, jaką dany aktor w danym obrazie gra.

Do niedawna wszystkie efekty ekranowe głównie opierały się na iluzji optycznej, która miała nam nawet zastąpić wszelkie efekty akustyczne. Ale teraz, niezadowoleni technicy, niezadawalniają się połączeniem dźwięku z obrazem. Jak niekażda twarz jest fotogeniczna, tak niekażdy głos jest fonogeniczny.

W jaki sposób poprawić naturę w jej dominium akustycznym, jak dotąd postępowaliśmy z dziedziną optyczną.

Każdy doświadczony technik z branży gramofonowej będzie uważać to zagadnienie za rozwiązań, tembardziej, że obecnie czasami „szminkuje się” głos - naturalnie, że nie pudrami...

Głosy zmiekształcone odpowiednio do interpretacji mechanicznej, głosy przyzwyczajone do sceny, do sal akustycznych oto



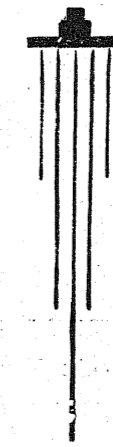
Mady Christians i Jean Angelo, przemiła para bohaterów filmu „Królowa Huzarów“.

głosy naszminkowane, które są jak twarze z odpowiednim retuszem, okazują się piękne. Każdy aktor, który w produkcji europejskiej jest związany głównie z nagrywaniem partii dźwiękowych na płytach, powinien zwrócić uwagę na „szminkowanie głosu“.

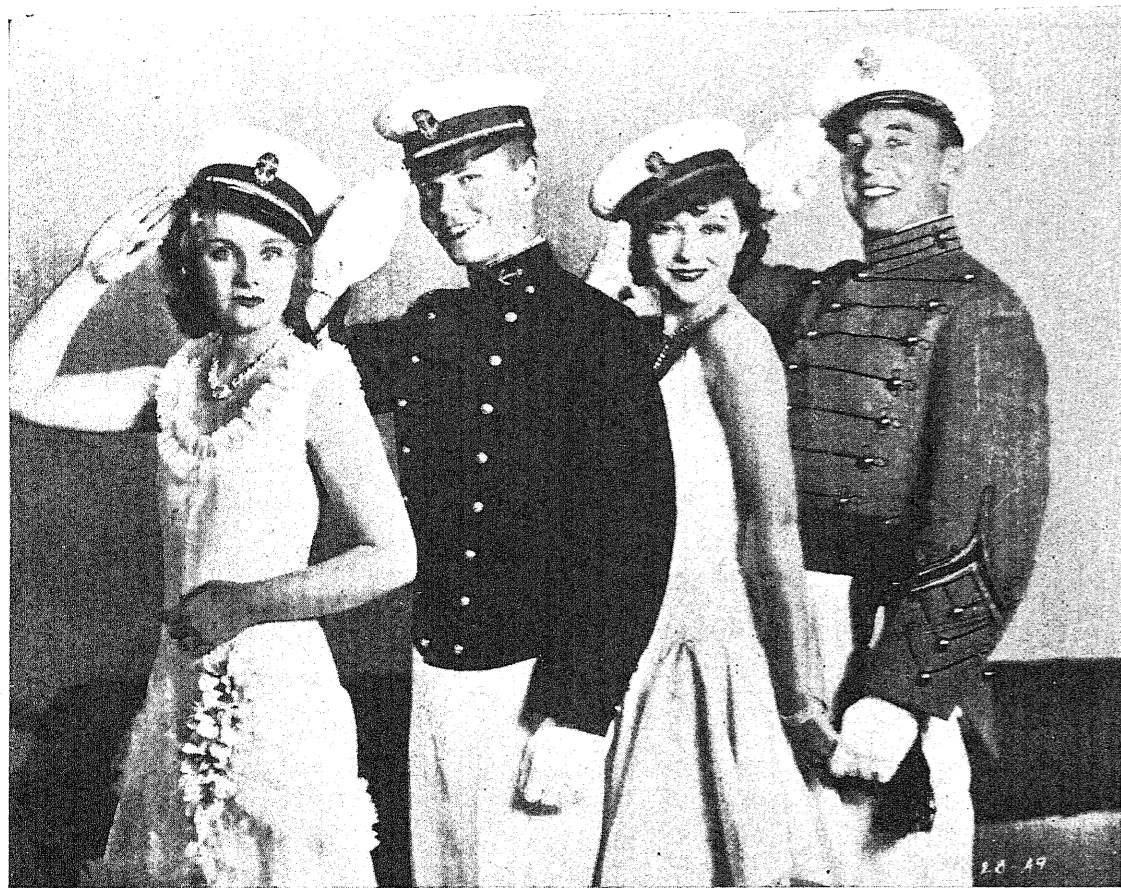
L.



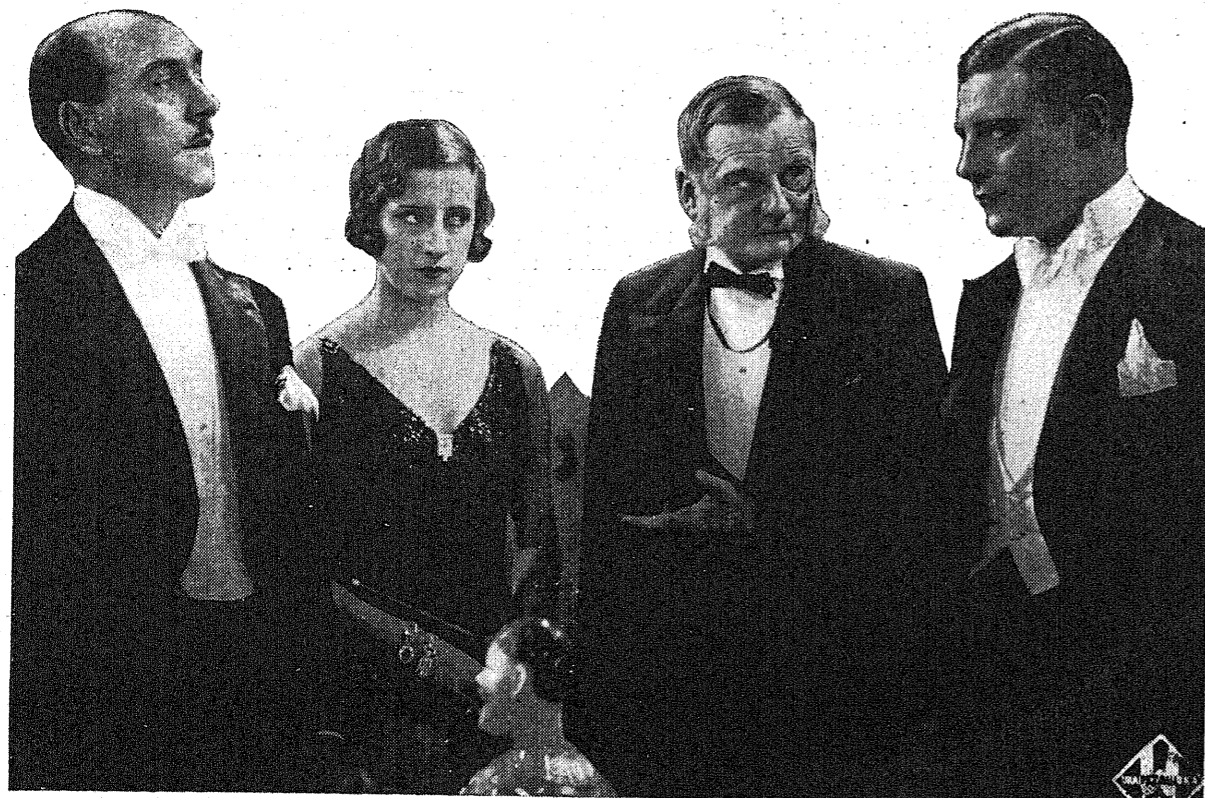
Scena z filmu „Trzej chrzestni ojcowie“ z udziałem Fred Kohlera, Charlesa Bichforda i Raymonda Hattona.



William Hallnes, jeden z artystów srebrnego ekranu.



Joyce Compton, Helena Chondler, Dawid Rollins i George O'Brien w filmie „Romans kadeta”.



Henri Garat, R. A. Roberts, Blanche Monte i Ch. Dechamps w filmie dźwiękowym „Złotziej miłości”, zrealizowanym według bulwarowej komedji paryskiej Ludwika Verneuil'a.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK VII.

Niedziela, dnia 26 kwietnia 1931 roku.

Nr. 17.

Święto Legionowe w Łodzi.



Dnia 19 kwietnia r. b. odbyła się w Łodzi niepowszednia, podniosła uroczystość legionowa udział w której wzięli przedstawiciele rządu, władz miejscowych i reprezentanci wszystkich ośrodków legionowych całego kraju. Święto Legionów w Łodzi pozostawało w ścisłym związku z poświęceniem sztandaru Związku Legionistów, oddziału w Łodzi. Na zdjęciu widzimy liczne delegacje przedstawicieli władz z p. wojewodą Jaszczoltem, generałem Małachowskim, dowódcą O. K. IV i generałem Olszyną Wilczyńskim na czele. W głębi, w otoczeniu legionistów w mundurach, widzimy poświęcony sztandar Zw. Legionistów w Łodzi.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.